TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 17 maja. № 20.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Ruch kościelny w Angliji.

Wewnętrzne dzieje kościoła anglikańskiego w obecnéj chwili godne są bacznéj naszéj uwagi. Odbywa się tam olbrzymia praca, która świat w zdumienie wprawi, a radością napełni serca katolickie, dzieją się przygotowania na ogromne rozmiary celem połączenia kościoła anglikańskiego z kościołem rzymskim. Zwrot ten i ta dążność datuje się od lat trzydziestu, a objawia się we wszystkich warstwach od potentatów majątkowych i inteligencyjnych, aż do prostego ludu, od biskupów do najniższych w hierarchiji kapłanów. Twórcą tego ruchu jest Edward Bouverin Pusey, kanonik i profesór języka hebr. przy uniwersytecie oxfordzkim. Puzejizm wiele już zrobił dobrego, był kładką pomiędzy dwoma kościołami, po której już wielu i to bardzo znakomitych ludzi przeszło do naszego kościoła; zatarł wiele różnic, załagodził straszną nienawiść Anglikanów ku katolikom, a ostatecznie, da P. Bóg, nawrócenie powszechne sprowadzi. Ponieważ sektata tak znakomitą dzisiaj w łonie kościoła anglikańskiego odgrywa rolą i wielką ma przyszłość, należy nam się przeto z nią bliżéj zapoznać. Przedstawimy więc jéj dzisiejsze siły i obecną postać, dając wprzód krótki pogląd na przeszłe jéj dzieje, zasady i owoce.

W anglikańskim kościele stworzonym przez Henryka VIII. zostało się dużo żywiołu katolickiego obok protestanckich zasad i nauk. Dwa te żywioły toczą przez całe dzieje ustawiczną walkę ze sobą. Katolicki żywioł z małemi przestankami raz mocniéj, drugi raz słabiéj reaguje. Jedną fazą takowéj reakcyji jest puzejizm. Na powstanie i ukształtowanie puzejizmu następujące wpływały czynniki: ogromne zepsucie w kościele anglikańskim, silne rozmaganie się i wzrost katolicyzmu, a najbardziéj panowanie wighów, którzy nieprzyjazne zajęli stanowisko wobec religiji panującéj, przyzwyczajonéj do opieki rządowéj. W roku 1833 kilku najzdolniejszych członków uniwersytetu oxfordzkiego zebrało się w domu kapelana arcybiskupa kanterburyjskiego Hugh Jamesa Rosesana na radę, jakby podnieść i ożywić zlodowaciały i obumarły kościół. Jako podstawę odrodzenia kościoła anglikańskiego położyli udział w ciele i krwi Chrystusa w sposób przez niego wyraźnie rozporządzony. Na téj zasadzie dalsze swe prace oprzeć postanowili. Niesłychaną zatym czynność rozwinęli w kazaniach, adresach, listach, korespondencyjach i rozprawach.

Z wszystkich tych prac, niezmiernego rozgłosu nabyły *Tracts for the times,* traktaty, które w zrozumiały i gruntowny sposób obrabiały nauki wiary, urządzenia kościelne i kontrowersyje religijne. Traktaty te wychodziły na świat od roku 1833 aż do kwietnia 1841, w którym to roku z wydrukowaniem 90 traktatu przestały wychodzić. Większa ich część doczekała się kilkakrotnych wydań, a razem tworzą 6 grubych tomów. Rozbiór i przedstawienie nauk puzejistycznych, zawartych w tych pismach, trudno uskutecznić, gdyż puzejizm nie zaokrąglił się jako system, lecz w ustawicznym jest dotychczas jeszcze rozwoju. Kilka przecież rysów wystarczy, żeby poznać ich zasady, oraz [illegible] przekonać, iż nie napróżno wielkie na puzejizm[illegible] pokładamy nadzieje.

Patrząc na ogół tych prac przekonujemy się, że charakterystyczną ich dążnością jest zerwanie w kościele anglik. wszelkiego związku z protestantyzmem. W najsilniejszych wyrazach i najgwałtowniejszych wycieczkach przeciw Lutrowi i innym głowaczom protestantyzmu wyrzekają się wszelkiéj spółki z protestantyzmem. Kościół anglikański uważają jako integralną część Kościoła katolickiego, założonego przez Chrystusa Pana. Kościół ten przez reformacyją niektóre tylko nadużycia i błędy odrzucił, za to prawdziwą starokatolicką naukę podług bibliji i tradycyji, święcenia kapłańskie i urządzenie hierarchiczne zachował. Podstawą Kościoła jest apostolskie następstwo i biskupie święcenia. Ten tylko kościół jest prawdziwy, który ma episkopat, sięgający w nieprzerwanym następstwie Apostołów. W przeciwieństwie do protestanckiéj zasady *dowolnego wykładania Pisma św.* uczy szkoła puzejistów, że Kościół tylko ma prawo autentycznego wykładania: w zgodzie z tym przyjęli i tradycyją. Tak samo i w nauce o usprawiedliwieniu nie zgadzają się na zdanie Lutra: *sola fides justificat,* lecz i dobre uczynki za konieczne uważają. Co do Sakramentów twierdzą znowu w zgodzie z Kościołem katolickim, że są kanałami łaski bożéj, a nie prostemi znakami. I tak Sakrament Chrztu gładzi według ich zdania grzechy i odrodzenie sprawuje. W Eucharystyji jest ciało i krew Chrystusa Pana rzeczywiście obecne, niezależnie od wiary naszéj. Tylko pojęcia co do Transubstancyjacyji i Mszy św. różnią się cokolwiek od nauki katolickiéj. Co do innych Sakramentów, to obok Sakram. Kapłaństwa, zbliżają się cokolwiek do nauki kościelnej o Sakr. Pokuty, a niektórzy nawet spowiedź tajemną przyjmują. Taki sam kierunek katolicki wyrabiać się począł w kulcie i obrzędach; a nawet do tego stopnia okazywali gorączkowość w zaprowadzaniu obrzędów katolickich, że ich nazwano rytualistami.

Uczoność i wielkie zdolności naczelników puzejizmu, ich stanowisko przy uniwersytecie oxfordzkim, który największego znaczenia zażywał w kraju, sprawiły, że nauki puzejistów wnet wielki znalazły rozgłos i szybko po całym rozbiegły się kraju. Sam episkopat z biskupem oxfordzkim na czele sprzyjali

téj nowéj szkole, bo w niéj spodziewali się znaleźć silną podporę swéj władzy biskupiéj. Dopiero gdy w dalszym rozwoju puzejism coraz jawniéj i zaciękiéj przeciw protestantyzmowi występował, a wielu z téj szkoły na łono Kościoła katolickiego przechodziło, podnosić się zaczęły pojedyńcze głosy przeciw nowym naukom. Z całą zaś gwałtownością zerwała się burza z pojawieniem się 90 traktatu, opracowanego przez Dr. Newmana, jednego z najuczeńszych i najgorliwszych puzejistów, późniéj katolika, traktatu, w którym autor starał się przeprowadzić pojednanie i zgodę pomiędzy 39 artykułami protestanckiemi wyznania kościoła anglikańskiego, a wyrokami koncyl. trydenckiego, i udowodnić, że wszelkie uprzedzenia, zdania przeciwne protestantów nie mogą zaczepiać właściwéj nauki katolickiéj, lecz tylko niektóre przesądy ludowe, których Kościół nigdy za swoje nie uznał. Mistrzowskie to dzieło sofistyki wywołało powszechny okrzyk zgrozy i oburzenia przeciw puzejistom. Z wyjątkiem biskupów oxfordzkiego i londyńskiego, którzy pojednawcze zajęli stanowisko, cały episkopat oświadczył się w sposób jak najdobitniejszy przeciw naukom téj nowéj szkoły i wprowadzonym przez nią kościelnym obrzędom i zwyczajom. Wskutek tego traktaty przestały wychodzić. Pusey w r. 1843 za kazanie, w którym wykładał transubstancyjacyją i inne odmiennie od kościoła anglikańskiego nauki, został zasuspendowany na 2 lata w profesurze i kaznodziejstwie. Żywa i gorąca walka przeniosła się na mityngi religijne i do pism peryjodycznych. Wśród téj walki namiętnéj, a często brudnéj, torował sobie puzejizm drogę, i wciskał się w najwyższe i najniższe warstwy społeczeństwa. Cała młodsza część duchowieństwa, kształcona w Oxfordzie, rzuciła się w tym kierunku. Protestancki teolog niem. Uhden w r. 1843 przyznawał, że do tysiąca księży jest zwolennikami téj nowéj szkoły. W tym samym czasie twierdziła gazeta *Sun*, że z pomiędzy 12,000 proboszczy 9000 wyznaje zasady puzejizmu. Grunt zatym dobrze przygotowany, na połowie drogi nie podobna zostać. Nie brak téż śmiałości i odwagi, aby pracę tę rozpoczętą daléj poprowadzić. Pusey sam jakkolwiek zarzeka się, że celem jest jego wynalezienie broni silnéj przeciwko rzymskim katolikom, nie zatrzymuje się, ale konsekwentnie coraz bardziéj się zbliża do katolicyzmu. W roku zeszłym wydał dzieło *Eirenicon*, w którym tak wielki postęp na drodze zasad do katolicyzmu okazał, że łatwiéj dzisiaj powiedzieć, w czym się z katolikami puzejiści zgadzają, aniżeli czym się różnią. Po zjawieniu się dzieła *Eirenicon* śmiało twierdzić można, że partyja puzejistów stoji w obec Kościoła katol. na stanowisku, na jakim Henryk VIII. kościół anglikański postawił, zmuszając go tylko do odrzucenia powagi papiezkiéj. Prawda, że Pusey napisał swą księgę w tym celu, aby przeszkodzić współwyznawcom do przechodzenia do Kościoła katolickiego, lecz i Dr. Newmann był w tym samym celu swój traktat 90 napisał. Pomiędzy książką Puseya, a broszurą Newmanna ta zachodzi różnica, że *Eirenicon* o wiele więcéj się zbliża do katolickiego Kościoła, i we wnioskach dochodzi do konieczności połączenia tych dwóch kościołów, czego nie proklamował traktat 90.

Tyleśmy uważali za konieczne przytoczyć z przeszłości téj szkoły. Przechodzimy do opisania dzisiejszego jéj stanu, postaci i siły. W sprawozdaniu tym trzymamy się spostrzeżeń naocznego świadka, który zebrawszy rozliczne materyjały z najwiarogodniejszych źródeł, zasięgnąwszy ze wszystkich stron wiadomości, spisał je w czasopiśmie francuzkim *Études religieuses*. Nie bierzymy na się odpowiedzialności za wszystkie optymistyczne zdania autora tych wiadomości. Bóg tylko sam, który przenika serca, wié dokąd dąży i jak się skończy ten ruch religijny, który dzisiaj wstrząsa Angliją, a którego my najgłówniejsze tylko objawy zapisujemy.

Mam pod ręką, pisze francuzki autor, memoryjał pewnego duchownego anglikańskiego, napisany dla biskupa, który pragnął poznać dokładnie praktyki rytualistów. Przedłożyłem go do przejrzenia i osądzenia trzem nawróconym, a ci mię zapewnili, że autor memoryjału nie tylko nie przesadza, ale nawet całéj prawdy nie mówi. Wątpię, aby znalazło się nadto coś więcéj zajmującego i ciekawego o wewnętrznéj pracy, jaka się w łonie kościoła anglikańskiego odbywa.

„Rozwój ćwiczeń pobożnych (mówi memoryjał) i obrzędów w kościele naszym, rozwój, który jest konieczną konsekwencyją doktryn od lat 30 rozgłaszanych, na wielką odbywa się skalę, podobnie do kwasu rozczynia całą masę i objawia siłę dążącą do pewnego celu. Ponieważ sprawa nieskończona, niepodobieństwem jest oznaczyć z wszelką ścisłością w jakim rozmiarze niektóre praktyki pobożne i ceremonije weszły w użycie w kościele naszym. Od lat 14 jestem sam zajęty skrzętnie tą pracą nad odbudowaniem katolicyzmu, zatym nie będę mówił o pogłoskach, lecz tylko o rzeczach, które znam z doświadczenia osobistego.

Rozpoczynam od ćwiczeń pobożnych, jakie się rozszérzyły pomiędzy anglikańskimi świeckimi. Książki do nabożeństwa dla użytku świeckich publikowane, nie są to książki teoretyczne. Najwięcéj używaną i poszukiwaną książką jest: *Przewodnik anglikański w wierze i pobożności (Churchman's Guide to Faith and Piety)*. Znajdują się tam modlitwy na rano i wieczór, rachunek sumienia, modlitwy w dni Świętych, nauki o spowiedzi, przygotowanie do przyjęcia Sakramentu Pokuty św. *(For systematic sacramental confession)* i do Sakram Eucharystyji, a wreszcie modlitwy podczas świętych tajemnic. Obecność Chrystusa istotna i charakter ofiarny w Eucharystyji nigdzie lepiéj, jaśniéj wyrażonym być nie może, jak w téj książce. Przepisane są tam także modlitwy za wiernych zmarłych. Mniejsza książeczka do nabożeństwa gdzie taką samą znachodzimy treść, sprzedaną została w 4 tysiącach egzemplarzy, chociaż dopiero przed dwoma laty na widok wyszła publiczny. Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać wszystkie książki podręczne, w których wieje prawdziwy duch katolicki (*a high catholic tone*). Pomiędzy nimi bardzo wiele jest wyłącznie przeznaczonych dla podniesienia nabożeństwa do św. Eucharystyji. *The Altar Manuel* jest rozrzucony w tysiącznych egzemplarzach. Inne mają za przedmiot spowiedź sakramentalną. *Pardon trough the Precious Blood* (Przebaczenie dla Przenajśw. Krwi) (tytuł jednéj z podobnych książek) jest bardzo poszukiwane; inne są przeznaczone do rozkrzewiania innych nabożeństw i praktyk religijnych np. nabożeństwo do męki boskiego Zbawiciela, wreszcie inne są zbiorem godzin kanonicznych.

Obok tych publikacyji dla świeckich, wiele wydano także wyłącznie dla duchownych. Pomijając wielką liczbę książek podręcznych wzmiankujemy, że już wyszły trzy wydania książki z modlitwami dla kapłanów. *The Priest's Prayer Book*, zawiera ćwiczenia pobożne oparte zupełnie na dawnym officium z Brewiarza; rzeczywista obecność Chrystusa w Sakr. Ołtarza, ofiara eucharystyczna i modlitwy za umarłych tak wyraźnie się tam przedstawiają, że mylić się nie podobna. Przytym znajduje się tam także przewodnik do słuchania spowiedzi sakramentalnéj. Wspominając o tym uważam za obowiązek przed-

stawić całą praktykę Anglikanów w konfesyjonale. Nie przesadzam wcale twierdząc, że w kościele anglikańskim kilka tysięcy osób przychodzi corocznie do św. trybunału (*the sacred tribunal*). Znałem sam kapłanów, którzy w wigilije większych świąt całą noc słuchali spowiedzi. Metoda, jakiéj przy tym używają, nie wiele się różni od sposobu słuchania spowiedzi w całym kościele zachodnim. Kapłan siada ubrany w komżę i w stułę czarną lub fioletową. Penitent klęka obok niego prawie zawsze przed krucyfiksem. Otrzymawszy od kapłana błogosławieństwo, rozpoczyna spowiedź formułą, która odpowiada łacińskiemu *Confiteor*, wyznaje potym swe grzechy tak śmiertelne, jak i powszednie, a kończy drugą formułą, wyrażającą żal i postanowienie poprawy. Kapłan udziela naukę, naznacza pokutę i odmawia słowa rozgrzeszenia podług formuły przepisanéj w książce do modlitwy.

Jak w kościele katolickim istnieją i tutaj bractwa i towarzystwa, mające na celu modlitwy i ćwiczenia pobożne. Dwa szczególniéj w bardzo kwitnącym znajdują się stanie, jedno pragnie wzbudzić nabożeństwo gorętsze do Najśw. Sakramentu, drugie modli się o nawrócenie grzeszników.

Zgromadzenia zakonne niewiast są jeszcze w kolebce, zaledwo sto głów liczą. W znaczniejszych domach zakonnych znajdują się kaplice. Chóry są tak urządzone jak dawne chóry konwentualne; zgromadzenie odmawia godzinki kanoniczne. Psalmy są tak podzielone jak w dawnym Brewiarzu salisburskim; hymny, antyfony i kolekty cokolwiek się różnią.

Pomiędzy tymi, którzy pracują nad odnowieniem dawnych obrzędów podczas publicznych nabożeństw w kościołach anglikańskich, dwie trzeba rozróżnić szkoły. Jedni chcieliby zaprowadzić dawną liturgiją narodową, jaką można znaleść w mszale i rytuale salisburskim; drudzy chcieliby zbliżyć się, o ile można, do obecnych zwyczajów Kościoła rzymskiego. Różnice pomiędzy obydwoma obrzędami nie są znaczne; praktycznie dążą szkoły obydwie do jednego celu.

Matutinum i nieszpory nie mają wielkiego pociągu. Śpiewacy ubrani w komże są ustawieni po obu stronach chóru. Melodyje gregoryjańskie przyjęte zostały do psalmów na wielką skalę, a niekiedy i do hymnów. W wielu kościołach celebrans jest ubrany w kapę, kadzi ółtarz podczas *Magnificat*; w niektórych kościołach bywają dodawane do psalmów i kantyków antyfony z Brewiarza.

Hymny tłomaczone z Brewiarza bywają powszechnie używane. Wybór hymnów pod tyt: *dawne i nowe hymny* (*Hymns ancient and modern*) rozprzedano najmniéj w półtora milijona egzemplarzy.

Zwyczaje katolickie okazują się przedewszystkim w czasie nabożeństw eucharystycznych. Trudno znaleść w Angliji dyjecezyją, gdzieby nieprzywrócono ubioru używanego w kościołach katolickich, jako to humerału, alby, stuły, manipularza, ornatu itd. W najznaczniejszych i najbogatszych kościołach, można widzieć przy uroczystych nabożeństwach celebransa w towarzystwie dyjakona i subdyjakona w zupełnym ubiorze. Są nawet inni ministrowie jak akolici, turyferzy itd. Świece zapalone na ółtarzu podczas nabożeństwa już w bardzo wielu kościołach napotykamy.

Uroczyste nabożeństwo rozpoczyna się powszechnie od śpiewu *Introit*, przepisanego mszałem salisburskim, lub mszałem rzymskim. Odpowiedzi *Gloria*, *Credo*, *Offertorium*, *Sanctus*, *Agnus Dei* podczas komuniji kapłańskiéj śpiewają powszechnie podług dawnych melodyj.

Podczas nabożeństwa kapłan i jego asystenci zachowują jak najściśléj wszelkie giesta i pozycyje przepisane przez rubryki dawnych mszałów; w niektórych kościołach odbywa się także kadzenie podług mszalnych przepisów.

Trudno nadzwyczaj z matematyczną oznaczyć ścisłością, jakie rozmiary przybrała ta obserwancyja katolickich obrzędów. Prawie co miesiąc nowe na jaw wychodzą dowody, że ruch ten rozszérza się raz w tym, drugi raz w innym kierunku.

W kościołach, gdzie przywrócono do nabożeństw ubiory kościelne i świece, zalecają wiernym brać udział w nabożeństwie, nie tylko wtenczas kiedy pragną komunikować, lecz zawsze, aby brać udział w ofierze. Również pouczają wiernych, że tylko wtenczas komunikować mogą, jeżeli są naczczo od północy.

Nabożeństwo anglikańskie rozpoczyna kapłan u stóp ołtarza i tam odmawia psalm *Judica* z antyfoną, *Confiteor* i t. d. Podczas kiedy rubryki nabożeństwa anglikańskiego nakazując kłaść chleb i wino na ołtarz do ofiarowania, nie przepisują żadnéj modlitwy podczas téj czynności; kapłan mówi po cichu Ofertoryjum i modlitwy przy ofiarowaniu chleba i wina podług mszału salisburskiego lub rzymskiego. Również nie przepisują rubryki anglikańskie modlitw przy komuniji kapłana; kapłani dodają przed komuniją *Unde et memores* i modlitwy przed i po komuniji przepisane przez jeden z dwóch wspomnionych mszałów. Wzmiankowana wyżéj książka *Priest Prayer Book* daje wykaz modlitw, jakie winny uzupełniać nabożeństwo anglikańskie. Znam sam kilka kościołów, gdzie każda rubryka mszału, o ile zastosowaną być może do nabożeństwa anglikańskiego, jest jak najskrupulatniéj zachowywana.

Bardzo często w domach anglikańskich spotkać można krzyże, obrazy, zwłaszcza obrazy Matki Bozkiéj, trzymającéj na ręku dzieciątko Boże, jako wyobrażenie Wcielenia Bożego. Znam wielu kapłanów, którzy krzyże i obrazy, medaliki, a nawet wodę na prośbę wiernych poświęcają.“

Tak daleko opowiada memoryjał duchownego angielskiego o zaprowadzonych katolickich zwyczajach i obrzędach po wielu kościołach. Prawie wszędzie obawa, aby nie wpaść w przesadę, krępowała pióro autora memoryjału.

Jeden z korespondentów, który nam udzielił ten memoryjał dodaje jeszcze następujące uwagi: Jest pewną rzeczą, że autor tego pisma nie mówi całéj prawdy. I tak twierdzi, że w klasztorach żeńskich nie wiele więcéj sióstr zamieszkuje nad 100. Podług wykazów zaś statystycznych, które mam w ręku, liczba ich dochodzi od 400 do 500. Znam trzy klasztory zakonnic w Londynie (*Cleever*, *East Ginistrad* i *All Saints*), które razem najmniéj 200 zakonnic liczą. W niektórych klasztorach składene bywają śluby dożywotne np. w Ginistrad; w innych na trzy lata, a po ich upływie bywają odnawiane. Taki zwyczaj jest w Cleever. Zapewniają mnie, że nie było przykładu, aby którakolwiek zakonnica nie chciała odnowić swych ślubów. Wszystkie zgromadzenia mają nowicyjaty na jeden lub dwa lata. Wiadomości te mam, dodaje korespondent, od pewnéj pani, która należy do zakonu w Cleever na sposób naszych tercyjarzy.

(Dokończenie nastąpi.)

O zarządzie doczesnego majątku

Kościoła parafijalnego w czasie opróżnienia.

Wiadomą jest rzeczą, jak wadliwym sposobem zarządzają u nas majątkiem kościelnym po śmierci plebana: konsystorz oddaje sprawy duchowe parafiji w ręce tak zwanego „Administratora,“ zaś majątek nieruchomy, mianowicie grunta plebańskie, wystawia rząd na publiczną licytacyją *„Kto da więcéj!“* Rozumie się, że do publicznéj licytacyji, każdy ma wolny przystęp, kto ma pieniądze; u nas też prawo cywilne w wydzierżawieniu gruntów plebańskich żadnych nie zna ograniczeń. Stąd też pochodzi, że częstokroć i żydzi grunta plebańskie wydzierżawiają. Bolesną jest rzeczą wyznać, jakie szkody ponosi kościół na majątku doczesnym z powodu téj wadliwéj

zarządzania formy. Każdy pleban obowiązanym jest do ulepszenia swego beneficijum, wątpić atoli wypada, czyli teraźniejszy zarząd beneficijów po śmierci plebana może być do podobnego ulepszania wielką zachętą; dla kogóż to ulepsza pleban beneficijum swoje? Jeżeli uprawi dobrze grunta, przyjdzie po śmierci jego dzierżawca, zwykle sprytny, i o własną korzyść jak największą dbały, (i słusznie, bo na licytacyji dał *„najwięcéj,“*) wyśsie i wyjałowi grunta, a następca-pleban odbiera płonne pole, zasiane podług rozmiaru inwentarza zwykle zbożem najlichszym. Jeżeli pleban ulepszy stajnię i oborę, dzierzawca, wszedszy w czasowe posiadanie plebańskiego majątku, konie i krowy lub woły lepsze sprzeda, a następca-pleban zwykle od komisyji rządowéj przy odbieraniu temporalijów zmuszony bywa, aby zamiast polepszonego żywego inwentarza odebrał za konie lub rogaciznę taką kwotę, jaka jest w inwentarzu wyrachowana; stąd też idzie, że następca-pleban częstokroć odbiera od dzierzawcy za konia po 25, za krowę po 15 Złr., rząd zaś nie omieszka policzyć mu natychmiaat dochodów rocznych z obory, w któréj nic nie ma, a w najlepszym razie parę wychudłych krów. Dzierżawca oprócz tego pustoszy, co może, aby tylko jak najwięcéj zyskał; zwykle zastajemy na plebanijach po administracyjach zniszczone płoty lub parkany, wycięte drzewa, a niestety! częstokroć nawet owocowe. Jeżeli pleban sprawił nowy wóz na inwentarz, następca niechaj będzie przygotowanym na to, że otrzyma przy odebraniu temporaliów taki, przy którym każde koło podług innego rozmiaru zrobione, i z innego pochodzi roku; jeżeli pleban wyłożył ścieżkę do kościoła od plebaniji pięknymi kamieniami, może być pewnym, że ich następca nie zastanie. Zresztą jeżeli kościół posiada jakie dochody pieniężne, tak zwane *renty,* takowe zabiera rząd jako interkalarny dochód; podobno mają te dochody być doliczane do funduszu religijnego, być może; ale cóż, kiedy ten fundusz nic się nie zwiększa. Kiedy bowiem podług uchwały naszego sejmu zażądano dla biédnych Wikarych wynagrodzenia kosztów podróży w razie przeniesienia na inną stacyję, rząd tego odmówił; minister zastawił się tym, żeby tego dobrodziejstwa i w innych częściach monarchiji żądano, a potym i tą okolicznością, że na naszym funduszu religijnym cięży dług! Byłoby rzeczą pożądaną, aby nam kto to zjawisko wyjaśnił, jakim sposobem dyjecezyja nasza do długów przyszła, i kto te długi zaciągnął. Jeżeli mamy na naszym funduszu religijnym dług, natenczas rzeczą jest widoczną, że zarząd funduszami dostatecznymi nie musiał być dardzo chwalebnym, a przecież tak zwane *„prawo obrony“* kościoła, do którego się rządy świeckie chętnie przyznają, zamyka w sobie obowiązek *„zabezpieczenia własności kościoła i sumiennego wykonania fundacyj.“* U nas mamy coś podobnego zaręczone konkordatem w art. XXIX.

Zważywszy te dość wielkie szkody, które każda plebanija podczas opróżnienia ponieść koniecznie musi, byłoby zapewne pożytecznie, gdyby nasi ks. Biskupi wzięli tę sprawę w ręce swoje, i postarali się o to, ażeby zarząd ten opróżnionych plebanij był zmienionym. Co do mnie, zdaje mi się, żeby im się ta sprawa tym łatwiéj udała, ponieważ stanęliby na polu określonym ustawami Konkordatu art. XXX, XXXI i XXXII., które *„wolny zarząd majątkiem kościelnym“* ks. Bispupom przyznają. Między innemi pięknie tam powiedziano: *„Dobra, z których się składa fundusz religijny i szkólny, są na mocy swego początku własnością kościoła, a zarząd niemi odbywać się będzie w imieniu kościoła przy odpowiednym dozorze Biskupów.“* — Jeżeli się nie mylę, miał podobno sam rząd u nas zapytać się ks. Biskupów, czyliby sprawa, o któréj mowa, nie dała się tak załatwić, aby plebanija od tych szkód po śmierci plebana mogła być uwolnioną; gdyby to było prawdą, natenczas wyznaję, iżby, o ile rzecz tę rozumiem, wypadało wezwanie to przyjąć z wdzięcznością i skwapliwie. Nie przesądzając sprawy, jakby ks. Biskup i zarząd temporaliów podczas opróżnienia plebaniji uporządkować zechcieli, pozwolę sobie podać następujący pomysł: Beneficyja w dyjecezyji naszéj dzielą się na dwie klasy: są beneficyja, których uposażenie, czy to z gruntów, czy to z kapitałów powstające, nie dochodzi prawem świeckim ustanowionéj tak zwanéj *„Kongruy“*, wtenczas pleban pobiera z funduszu religijnego dodatek uzupełniający kongruę; są znowu beneficyja, które kongruę przewyższają. Administracyja piérwszych po śmierci plebana odbywa się tym prostym sposobem, że się rząd o temporalia nic nie troszczy, a administrator od Konsystorza przeznaczony, któremu rząd nie daje owego dodatku, musi się sam o siebie starać, aby wyżył; administracyja zaś drugich odbywa się sposobem wyżéj opisanym, który nieuchronnie z wielką połączony jest dla kościoła szkodą. Otóż zdaje mi się, iżby było rzeczą dobrą, aby Konsystorze zażądały od rządu, iżby administratorowi beneficyjów tychże ów dodatek do kongruy płacał, a za to Konsystorz włożyłby na niego obowiązek, aby temporalia, jakie tam są przy jego kościele, w porządku utrzymał; zaś beneficyja drugiego rodzaju powinny być oddane pod zarząd administratora w całości t. j. i *„spiritualia“* i *„temporalia“* bez żadnéj licytacyji. Od godziny śmierci plebana staje się majątek kościelny własnością tegóż kościoła *in abstracto* dotąd aż przyjdzie nowy pleban, który przedstawiając ten kościół *„in concreto,“* jego dochody pobiera; po śmierci zatym plebana powinien Dziekan z komisarzem rządowym, (jeżeli się już bez téj opieki obyć nie można) zjechać bezzwłocznie na plebaniję, odebrać żywy inwentarz wraz z kościelnym (w ścisłym słowa tego znaczeniu), spisać akt ulepszenia, jeżeli jakie jest, i odebrać kapitały zwykle u nas w papierach publicznych istniejące, porachować dochód roczny z gruntów, z kapitałów i z kościoła; potym z téj sumy przeznaczyć stósowne utrzymanie dla administratora, tak aby i za zarząd spraw duchowych i ziemskich dostatecznie był wynagrodzonym, resztę zaś, co z téj ogólnéj sumy pozostaje, (rozumié się *„pro rata temporis“*), na ulepszenie tegoż kościoła w takich przeznaczyć przedmiotach, które podług zdania Dziekana polepszenia najwięcéj potrzebują. Takim sposobem mógłby być kościół utrzymanym zawsze w dobrym porządku, a oprócz tego zawszeby pod czas administracyji coś zyskał, gdzie teraz przeciwnie, zawsze szkodę ponosi. Możnaby tu zarzucić, żeby się mógł zdarzyć wypadek, iżby administrator nie posiadał tyle gotówki, aby mógł zabezpieczyć dochód plebaniji z jéj gruntów, szczególnie, jeżeliby plebanija należała do bogatszych. Na to odpowiadam, że obawa ta jest próżna; albowiem chociaż ks. Wikary nie ma się z czego w naszych czasach przy lichéj swéj pensyji zbogacić, można mu polecić administracyją i najbogatszéj plebaniji z téj prostéj przyczyny, że tu tyl-

ko możebne są te dwa wypadki: albo administrator zbiera plony z gruntów plebańskich, albo nie; w piérwszym razie będzie się miał z czego wypłacić, w drugim przychodzi nowy pleban, a on kwotę za czas administracyji na ulepszenie kościoła przypadającą albo już z własnéj kieszeni zapłaci, albo zebrawszy plony z pola takową ujiści. Rozumiésię, żeby Konsystorz musiał postawić administratora pod sumiennym dozorem Dziekana, a przez taką administracyją nie tylko nie ponosiłyby kościoły żadnéj szkody w majątku, ale owszem zawszeby coś zyskały.

Napisałem ten mój pomysł nie dla tego, jakobym już chciał zdaniem mojim tę sprawę rozstrzygnąć, jakoby jéj nikt lepiéj odemnie nie pojmował, — broń Boże! wspomniałem o niéj tylko dla tego, że wzmianka ta jest teraz na czasie, żeby też księża plebani, którzy w tym względzie posiadają doświadczenie i praktyczny na sprawę pogląd, podali projekt korzystnéj administracyji opróżnionych plebanij, bo myślę, że już czas, abyśmy się sami o siebie starali, i resztę kościelnego majątku od coraz większego marnowania ochraniali.

Tarnów w kwietniu.

X. Dr. J. T. *prof. Teol.*

Rzym. *Giornale di Roma* z dn. 3. maja b. r. ogłaszając w łacińskim języku dekret Ojca św., mocą którego zarząd nad dyjecezyją kamieniecką obejmuje ks. Borowski, biskup Łucko-Żytomierski, następnemi słowy poprzedza ów dekret:

„Na mocy nieszczęsnego dekretu rządu rosyjskiego z dnia 5 czerwca 1866 została dyjecezyja kamieniecka samowolnie zniesioną, a przeszło 200 tysięcy wiernych zostało pozbawionych własnego Pasterza. Po ponownych protestach papiezkich, zawartych w Alokucyji z 29 października r. z. a następnie w Wykładzie dokumentalnym, Stolica św. dowiedziała się o stanie zupełnego opuszczenia, w jakim znajdują się obecnie nieszczęśliwi katolicy. Jego Świątobliwość w goryczy serca swego nie mogąc już ścierpieć tego, żeby tak opłakany stan się przedłużał, postanowiła powierzyć tymczasowo ową dyjecezyją pastérskiéj pieczy biskupa Łucko-Żytomierskiego. Ponieważ przecie aż nadto znane są najsurowsze kary więzienia i wygnania, na które się narażają ci, co wprost korespondują z głową Kościoła Katolickiego, niechcąc pomnażać nowych ofiar tak opłakanego położenia, Jego Świątobliwość, nie mogąc Apostolskiego swego urzędu wykonywać na innéj drodze, nie znajduje innego środka do ogłoszenia owéj dyjecezyji tymczasowego swojego rozporządzenia, jak przez ogłoszenie odnośnego dekretu w swojim *urzędowym dzienniku*, w nadzieji, że dokument ten reprodukowany w czasopismach, może dójść do wiadomości biskupa i jego wiernych i będzie normą dla piérwszego, a pociechą dla drugich, ażeby mimo wszelkich przeszkód nie przestali łączyć się w duchu z ogniskiem jedności katolickiéj.“*)

*) *Rus. Inw.* w artykule wstępnym (Nr. 115) pisze z powodu ogłoszenia znanego już dekretu papiezkiego co następuje: „W urzędowym *Giornale di Roma* w tych dniach zamieszczone było dziwaczne ogłoszenie, które nie może być pominięte milczeniem. Papież ogłosił mianowicie dekret, w którym poruczając żytomierskiemu biskupowi katolickiemu, objąć zarząd nad zniesioną dyjecezyją kamieniec-podolską jednocześnie powiada, że ponieważ wszelkie stosunki pomiędzy Rzymem a rządem ruskim są zerwane, pozostaje mu tylko uciec się do prasy, w nadzieji, że za pomocą jéj postanowienie jego dojdzie do wiadomości tych, którym o nim wiedzieć należy. W istocie widok zadziwiający! Papież, który jawnie popierał polskie roszczenia i uczynił wszystko ze swéj strony aby zerwać związek z Rosyją, — papież, z rozkazu którego zamknięta została jedyna cerkiew prawosławna, jaka znajdowała się w Rzymie przy naszym poselstwie, kiedy tymczasem katolickie nabożeństwa odbywają się bez przeszkody w granicach naszego państwa, — tenże sam papież przybiera rolę ofiary i szuka pomocy dziennikarstwa, które według własnych jego słów, jest jednym z najgorszych i nienawistniejszych wynalazków cywilizacyji.“

Ileż w tych słowach złéj woli i przewrotności! Przy każdéj jak widzimy sposobności prasa moskiewska wznawia stare obelgi i zarzuty. Na podobne zarzuty wypowiedziane z takim cynizmem a zarazem obrachowane na łatwowierność czytających, nie można odpowiadać.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rokitno** w maju. Słowa, które wyrzekł Najprzew. nasz Arcypastérz w swéj odezwie z dnia 24 październik z. r. tyczącéj się wprowadzenia i rozszérzenia Towarzystwa św. Franciszka Ksawerego w obu archidyjecezyjach, do JWX. Stefanowicza Biskupa Sufragana, którego na czele rzeczonego stowarzyszenia postawić raczył, i zachęcające wyrazy pełne namaszczenia, jakie ks. Biskup w liście z dnia 24/11 r. z. do ks. ks. Dziekanów wystosował, powszechny znalazły niezawodnie odgłos, w sercach tych w których ustach wymawiana codzień prośba do Boga, aby królestwo Jego przyszło na świat, nie jest samym czczym tylko słowem. Jest już istotnie czas, aby i u nas Towarzystwo to prawdziwie katolickie, co tak błogie już dla rozkrzewienia wiary św. wydało owoce, których i my w naszéj archidyjecezyji staliśmy się uczestnikami (przypominam tu tylko kościoły resp. szkoły w Skwierzynie, w Jastrowie i w Brójcach) na dobre się uorganizowało, ażebyśmy czynem dowieść mogli, że i my do wielkiego społeczeństwa katolickiego, nieznającego ciasnych granic odosobnienia się partykularnego, należeć chcemy. Już wprawdzie w. r. 1848. ś. p. ks. Arcyb. Przyłuski osobnym okólnikiem do zaprowadzenia Towarzystwa wspomnionego zachęcił, i kollekty na rzecz onego regularnie się odbywały, ale Towarzystwo to nie było dotąd porządnie i systymatycznie uorganizowane. Téj organizacyji był może główną przyczyną, że się nie rozrosło, ale teraz, gdy nam Najprzew. Arcypastérz a za nim ks. Biskup Sufragan wskazali drogę i sposób, jak przy urządzeniu Towarzystwa, mianowicie przy wyborze tysiączników, setników i dziesiątników, postępować należy, możemy się cieszyć nadzieją, że przy szczérym zajęciu się sprawą ze strony pastérzy duchownych Towarzystwo św. Franciszka Ksawerego, rozgałęzione po wszystkich nieomal krajach katolickich, i u nas także nie tylko się zawiąże, lecz i ostoji. Jakie dotychczas były skutki działania pastérskiego w obu Archidyjecezyjach co do wprowadzenia w życie Stowarzyszenia tego, nie wiemy, bo *Tygodnik* dotąd o téj materyji milczał, nie otrzymawszy niezawodnie odnośnych wiadomości, które bezwątpienia byłyby nader ciekawe. Zachęciłyby one rownocześnie do gorliwszéj pracy na ważnym tym polu życia kościelnego. Co do Dekanatu Zbąszyńskiego niech nam będzie wolno przytoczyć nawiasem, że obecnie Towarzystwo u nas 957 członków liczy, którzy półrocznéj składki 215 Tal. płacą, rocznie więc 430 Tal. To z jednego tylko Dekanatu. Jak pocieszniby wypadł rezultat, gdyby z 38 Dekanatów obu Archidyjecezyji równa stosunkowo, lub w przybliżeniu suma wpływała! Jaka by to była pomoc dla biédnych misyjonarzy, poświęcających życie własne i wszystko dla rozszérzenia chwały Bozkiéj! My im lichy tylko grosz posełamy, a oni ofiarują siebie samych....

Skoro nadejdą Roczniki, i ludowi podadzą sposobność obznajmienia się losami, pracami i owocami misyjonarzy pomiędzy poganami, co się stanie w miesiącu lipcu r. b., jak nas uwiadomić raczył JW. Ks. Sufragan, natenczas Stowarzyszenie to z pewnością rozszérzy się i trwałe zapuści korzenie w całéj Archidyjecezyji.

Rozmajite okoliczności przeszkadzają pożądanemu wzrostowi naszego Towarzystwa. Raz materyjalizm i egojizm czasu tego, nie rozumiejący potrzeb i cierpień Kościoła św., potym rzeczywista nędza większéj części ludu naszego, powiększona jeszcze wypadkami roku upłynionego, a w końcu brak wprawienia ludu w życie praktyczne Stowarzyszeń religijnych, których dążności, organizmu i wpływu z doświadczenia nie znają. To wszystko jednak odstraszać nie może. „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy tylko porywają je.“ Podobne ono do ziarnka gorycznego „najmniejszego z wszelkich nasion, z którego z czasem wyrasta drzewo, w którym ptaki niebieskie mieszkają“. Bogacz i syn tego świata nie zrozumie nigdy nauki żądającéj zaparcia samego siebie i poświęcenia dóbr doczesnych dla królestwa wiecznego, bo gdzie serce jego, tam i skarb jego, i na odwrót. Za to też ubogim ewangielija się opowiada, którzy choć biédni w dobytek ziemski, tym więcéj mają dobréj woli, jak codzienne uczy doświadczenie. Do tych

serc prostych i dobrych nigdy gorliwy kapłan na próżno nie zapuka. A tu przecież chodzi tylko o pare fenygów na tydzień, a jeden nawet chętnie się przyjmuje, gdzie więcéj nie ma. Dla tego też grosz ten ubogich, szczérym sercem ofiarowany, niepojęte w sobie mieści błogosławieństwa Boże, jak nas o tym *Roczniki misyji* zagranicznych przekonywają. W ostatniéj niedoli pogrążona Irlandyja zawstydza bogate kraje i uczy nas, czego dokazać zdoła lud biédny i uciśniony, w którym mieszka żywa miłość wiary św. „Potuerunt hi et hae, cur non etium tu? mawiał do siebie św. Augustyn.

Zresztą pogląd na czas teraźniejszy i pojawy jego mocno nas pobudzać powinny do tego, abyśmy się starali owieczki około siebie gromadzić, co najlepiéj i najpewniéj przez założenie stowarzyszeń religijnych i pilne pielęgnowanie ich zasad i celów osięgnąć możemy. Dziś więcéj niż kiedykolwiek sprawdzają się słowa Piotra św.: „Szatan, nieprzyjaciel wasz, jak lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł. Krąży on w rozlicznych owych tajnych towarzystwach, których zwolennicy, do czego się sami przyznawają, sprzysięgli się na zniszczenie wszelkiemi sposobami religiji, a przedewszystkim na podkopanie i rozwalenie owej najmocniejszéj twierdzy chrześcijaństwa: Kościoła św. rzymsko-katolickiego. Ecrasez l' infame! to głośnym hasłem, jak za czasów rewolucyji francuzkiéj, wszystkich owych sekt wolnomularskich, rozgałęzionych po całéj prawie kuli ziemskiéj. Z tym najzaciętszym wrogiem dzieła Chrystusowego ostatni przyjdzie bój stoczyć. Kto w nim przemoże, nie trudno przewidzieć temu co wierzy w zwycięzcę szatana i królestwa jego, i w Kościół jego św. zbudowany na opoce Piotrowéj. Sprzymierzeńcem naszym jest Bóg. „Qui habitat in coelis, irridebit eos et Dominus subsannabit eos, loguetur ad eos in ira sua et in furore suo conturbabit eos, mówi Psalmista Pański. Nam stróżom na Syjonie jednak ciągle czuwać wypada, aby nieprzyjaciołom nie udało się ułowić w swych sieciach, które z wielką chytrością wszędzie zastawiają, owieczek naszych tyle często nieostrożnych i niedoświadczonych, bo prostych i dobrodusznych. Wydzierać je z łona matki, podkopywać ich wiarę, aby mieć z nich narzędzia niecnych swych zamiarów, oto nad czym pracują bezustannie w swych warsztatach nie cierpiących światła. Dla tego wierni szafarze i czujni zawsze obrońcy powierzonego im skarbu niebieskiego wiary Chrystusowéj, następcy Piotra św. na Stolicy Apostolskiéj, podnosili przeciw nim potężny głos swój kilkakrotnie, co też i ostatnimi czasy uczynił rządzący chwalebnie kościołem Bożym Pius IX w sławnéj swéj Encyklice, przeciwko owym towarzystwom niebezpiecznym wydanej, potępiając ich zasady jako przeciwne z gruntu wierze św. objawionéj i zgubne dla społeczeństwa, wiernym udziału w nich surowo pod karami kościelnemii zakazując a nieposłusznych zakazowi ze społeczeństwa Kościoła św. i łask jego wykluczając. Były niestety czasy, w których loża nawet sług ołtarza pańskiego do swojich zwolenników liczyła, ale smutne te czasy Wolterijanizmu, Jozefinizmu, indyferentyzmu, dzięki Bogu, już dawno minęły. Dziś dwom Panom, służyć nie podobna; bo dziś charakterów pewnych i wybitnych potrzeba; dziś więcéj niż kiedykolwiek sprawdza się słowo Zbawiciela naszego. „Qui noc est mecum, contra me est.“ Ktoby dziś jeszcze kapłana katolickiego, zwłaszcza u nas, podejrzywać chciał o masoneryją, tenby pokazał, że ani na czasie, ani na ludziach się nie zna, tenby tylko śmieszności, tenby istotnie anachronizmu się dopuścił.

Ks. Pestrich Dziekan.

(Koresp.) **Pelplin** 8 maja. W przeszły poniedziałek dn. 6 maja o w pół do piérwszéj po południu powitaliśmy J.O. księdza Metropolitę Mieczysława przybywającego w odwiedziny do naszego Najprzew. księdza Biskupa.

Już w Terespolu witali przejeżdżającego dostojnika: ks. dziekan Chełmiński Bartoszkiewicz i O. superior misyjonarzy Stroever. W Pelplinie zaś przyjmował go w imieniu ks. Biskupa na dworcu koleji żelaznéj ks. officyjał Dr. Hasse. Głęboka cisza nastąpiła pomiędzy licznie zgromadzonymi widzami, gdy się okazał w purpurowéj sutannie ks. Arcybiskup. Wszystek lud zgromadzony utworzył szpaler do wspaniałéj karety, i klęcząc odbierał błogosławieństwo Arcypastérskie. Z Terespolu udał się Najprzew. Arcypastérz w towarzystwie ks. Maryańskiego, kapelana swego, i ks. oficyjała do pałacu biskupiego, gdzie go na wschodach już sam gospodarz dostojny, ks. Biskup Jan Nepomucen, przyjmował. O wpół do drugiéj przybyła cała prześwietna Kapituła, a JW. ks. sufragan Jeschke, prałat, przemówił czułemi słowy po polsku do Metropolity wynurzając ogólną radość z przybycia tak czcigodnego gościa, i życząc łaski Bozkiéj w urzędzie tak ważnym i trudnym. Ks. Arcybiskup podziękował również po polsku prześwietnéj Kapitule za pamięć i prosząc uprzejmie o częste wstawianie się za nim do Boga, aby mu raczył być pomocą i podporą w wypełnianiu obowiązków nań włożonych.

We wtorek rano odprawił ks. Arcybiskup Mszą św. w kaplicy seminaryjum chłopców, podczas któréj asystowali mu dyrektor zakładu, ks. Sieg, i ks. kapelan Maryański, a chłopcy pod przewodnictwem ks. Mazurowskiego odśpiewali bardzo pięknie całą litaniją loretańską i „pod Twoją obronę.“

O wpół do dziesiątéj udał się Metropolita z Najprzew. Biskupem naszym, officyjałem i ks. kapelanem swojim do wspaniałego tumu Pelplińskiego, gdzie go już ks. sufragan Jeschke jako dziekan Kapituły oczekiwał. Ks. Arcybiskup podziwiał przeszło pół godziny doskonałą budowę téj świątyni, mianowicie wysmukłe filary, obraz we wielkim ołtarzu, i organy, które prowadzone mistrzowską ręką, dzwięcznym i silnym odezwały się głosem. Stąd przeszedł bocznemi drzwijami do seminaryjum duchownego. Wstępującego do sali z księdzem Biskupem naszym, sufraganem, oficyjałem i innymi księżmi powitali klerycy pieśnią: „Omni die dic Mariae“; poczym ks. regens, kanonik Hildebrand, w imieniu zgromadzonych profesorów i alumnów' krótką lecz treściwą i serdeczną mową łacińską ks. Arcybiskupowi za łaskawe odwiedzenie zakładu podziękował, prosząc zarazem o Arcypastérskie błogosławieństwo. Ukończywszy zbliżył się ks. regens razem z księżmi profesorami do ucałowania ręki obydwu Arcypastérzy. Najprzew. ks. Metropolita odpowiedział bardzo piękną łaciną, dziękując i ze swéj strony za tyle uprzejmości, a zwracając się potym do kleryków, dawał im ojcowskie napomnienia, aby tak godnego biskupa stali się wiernymi sługami i podporą, aby teraz w seminaryjum starali się uzbrojić się do walki póżniéjszéj w głęboką naukę, prostotę serca, niezachwianą wiarę iniczym niewzruszone przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj.

Po tak serdecznym i pięknym przemówieniu przystąpili wszyscy klerycy do pocałowania ręki. Zwiedziwszy jeszcze potym kaplicę seminaryjum duchownego podczas śpiewu pieśni: „Salve Regina“ pożegnali obydwaj dostojnicy uprzejmie i profesorów i kleryków i udali się z orszakiem znanym do biblijoteki, a stąd do seminaryjum chłopców. Tu wstąpili do wyższéj tercyji, gdzie właśnie ks. Dr. Morawski, wyższy nauczyciel, grecki język wykładał. Ks. Arcybiskup zachęcał chłopców do uczenia się tego ważnego języka, a potym prosił ks. Biskupa, aby wszystkim uczniom po obiedzie dał rekreacyją. Nakoniec obejrzeli jeszcze obydwaj Arcypasterze dom św. Józefa pod zarządem Córek Miłosierdzia zostający, a założony przez ks. sufragana, gdzie ich również ze śpiewem i deklamacyjami przyjęto, i gdzie również mile i po ojcowsku dostojny ks. Metropolita tak dzieci jak Siostry św. Wincentego jako i chorych do miłości P. Boga zachęcał.

Wieczorem udało się kilkunastu kleryków, śpiewaków wybornych, do biskupiego pałacu i zaśpiewało na pożegnanie w czasie wieczerzy: „Ave maris stella“ „Memorare“ i „Żegnam Cię! kwiat szczęścia Tobie.“ Rozczulony Metropolita dziękował jeszcze raz uprzejmie i w upominku ofiarował im po obrazku.

Każde wystąpienie Najprzew. Arcybiskupa, czy to gdy udziela błogosławieństwa, czy przemawia, czy gdy prosi o modlitwę dla siebie, czy też nakoniec gdy sprawuje Najświętszą offiarę, zniewala mu serca wszystkich i wywołuje prawdziwe dlań uwielbienie.

J. O. ks. Arcybiskup opuścił Pelplin w środę dn. 8 maja z rana przed siódmą, aby jeszcze tego samego dnia przed południem wizytacyją kościelną w Szubinie rozpocząć.

Z nad Wisłoka. Gdym przeczytał w *Gazecie Narodowéj* No. 98 korespondencyją z nad Dniestru o *Tygodniku* i jego przemyślskim korespondencie, zdziwiło mnie niemało zapatrywanie się na zasady katolickie, jako też powody, które szanownym korespondentem kierowały w wypowiedzeniu tego, tak całą Redakcyją *Tygodnika kat.* jako, i jéj przemyślskiego korespondenta, potępiającego sądu. Ów „prawy katolik,“ jak się sam nazywa, nie może strawić ciężkich artykułów z Przemyśla, któremi nieoględna Redakcyja *Tygodnika kat.* karmi swojich czytelników, zamieszczając takowe „żywcem bez krytyki, czy może z nich być jaki pożytek.“ Aby więc ulżyć sobie, a zarazem naprowadzić na drogę poprawy tak Redakcyją jak i przemyślskiego korespondenta, wynuża rozpaczliwe skargi swoje przed *Gaz. Nar.*, którą korespondent przemyślski tak niesłusznie (!) śmiał nazwać antyreligijną. W końcu grozi nawet Redakcyji, że gdy się nie poprawi, to nie jego wina, że nie będzie trzymał *Tyg*, bo niema za co płacić.“

Aby się przekonać, co właściwie leży na sercu naddniestrzańskiemu korespondentowi *Gaz. Nar.* i co go spowodowało do napisania tego artykułu, potępiającego korespondencyje przemyślskie i Redakcyją *Tyg.*, która je zamieszcza, przypatrzmy się bliżéj całéj sprawie, dalekimi będąc od wszelkiéj stronniczości lub obrazy kogokolwiek. Rodzaj ten nieuczciwéj szermier-

ki pozostawiamy korespondentowi *Gaz. Nar.*, który wypowiadając swoje mentorskie zdanie, dał dowód tego katolickiego ciepła, jakim owiany obrzucił korespondenta przemyślskiego tylu zelżywemi epitetami a nazwawszy go par excellence „Brunnerem“ co równie jak ten, psuł mu krew, redagując w Wiedniu katolickie pismo, — posądza jeszcze o zarozumiałość, nielogiczność, własną chwałę itd.

Najpiérw wynurza korespondent naddniestrzański żale, że pragnąc czytać katolickie pismo, nie może go znaleźć. „Ks. Prusinowski — mówi — gdy miał mniéj obowiązków do wypełniania, pisał sam więcéj, późniéj zapełniał arkuszyk jakiemi bądź korespondencyjami...... Artykuły takie były często wybrykami (!!) młodzieniaszków szukających chwalby literatów, a to głównie artykuły z Przemyśla.“ — Co się tego dotyczy zarzutu, to niech mi daruje szanowny korespondent, ale ks. Prusinowski już dla tego samego, że sam pisywał i jędrne i gruntowną znajomością rzeczy, obrobione artykuły, nigdyby nie dopuścił, aby pismo pod jego wychodzące kierownictwem szpecić ladajakiemi pisemkami początkujących niby literatów. Również trudno komu przypuścić, prócz korespondenta naddniestrzańskiego, aby ks. Prusinowski mógł sobie lekceważyć tak czytelników, jako też i sam *Tyg.*, którego przecież dążności wcale inne od tych, jakieby mu nadał przez otwieranie w nim szpalt dla lada próbek literackich płodów, o co go łaskawie posądza. Zresztą czytając *Tyg. kat.* od lat pięciu z górą, nigdy nie widziałem w nim żadnych korespondencyj młodzieniaszków z Przemyśla. Był wprawdzie tam dwa lata temu mały artykulik słuchacza teologiji, który z niezgrabną nieoględnością napisany mógł się wielu niepodobać; lecz ponieważ autor tego artykuliku nie miał złéj chęci, i co napisał, napisał w dobréj wierze, więc go nikt z rozsądnych nie potępił absolutnie, a tym mniéj redakcyji, która go zamieściła; — zamieściła go, gdyż to był objaw wdzięczności ku jednemu z swojich przełożonych, którą jak umiał, wynurzył. — Pocóż tu utyskiwać na jakieś od nikogo nie widziane artykuły, „drażniące nerwy poczciwego katolika?“ Jeśli były i są artykuły, toć zawsze jednego korespondenta, który dla wytrawności w piórze i zdrowego na rzeczy poglądu zyskał uznanie wszystkich, którzy nie są parcyjalni w sądach swojich dla jakichś osobistych względów.

Ale o cóż przecie chodzi wspomnionemu korespondentowi, uciekającemu się pod przyjacielski sztandar *Gaz. Nar.*? Cóż go powoduje do oubrzania się na korespondenta. Oto iż korespondent przemyślski nie może się pogodzić z takiemi zasadami katolicyzmu, jakie ceehują wybitnie *Gaz. Nar.*, którą naddniestrzański korespondent w czułą bierze opiekę. Biédna pupilka! ona sama nie lubi otwierać ust swojich w własnéj obronie, może dlatego, że *Tyg. kat.* zanadto mało ceni, aby przeciw tak słabemu nieprzyjacielowi miała stawać do walki, jaką się tylko z potężnym i godnym siebie stacza wrogiem. Aż tu na jéj zawstydzenie, zjawia się nieproszony opiekun; a chcąc dać jasne dowody swéj opieki, rozciąga ją i na mniéj jego obrony potrzebujące dzienniki i pisma: *Czas*, — *Dziennik Lwowski*, — *Dziennik polski*, — *Tygodnik rólniczy*. Bo słuchajcie, co mówi z drwiącą ironiją: „Ach jakże wy redaktorowie niegodziwymi jesteście, że pismami waszemi trapicie ojczyznę △ (korespondenta przemyślskiego) gorzéj, jak wszyscy wrogowie trapili ojczyznę Jeremiasza.“

Daléj podsunąwszy mu nawet, że rzuca klątwy na samych biskupów, gdy tenże w jednéj z swych korespondencyji wyraża życzenie zbawiennych rekolekcyj i kongregacyj dekanalnych, i posądziwszy go o wdzieranie się w rządy biskupów, jako niezdolnych, wraca do właściwéj, najwięcéj jego katolickie serce obchodzącéj rzeczy, pisząc z rozczuleniem: „Na wszystkie gazety nasze rzucona klątwa pana △; w *Tyg. kat.* trudno odszukać (sic) oświecenia, nauki, zagrzania ducha katolickiego, — katolik takiemi artykułami przemyślskiego Brunnera się gorszy; żydowi, protestantowi, ateiście tego *Tygodnika* ani pokazuj, bo zamiast nawrócenia, ustalenie tym większe w jego fałszywych zasadach nastąpić musi.“

Tu niech mi znowu daruje korespondent naddniestrzański, gdy mu powiem, że kto śmie bronić katolicyzmu, jaki wieje z niektórych artykułów naszego dziennikarstwa, ten albo nie wié, co jest katolicyzm, albo wiedząc, jest mu więcéj przeciwny, odziewając się nim tylko jakby płaszczykiem, by tym łatwiéj dopiąć zgubnych celów. Do któréj z tych dwóch kategoryji należy korespondent z nad Dniestru, to on już lepiéj wié ode mnie; ja tylko śmiało mogę powiedzieć, że jeżeli *Tyg. kat.* ma być katolickim, toć trudno, aby na wzór wspomnionego korespondenta uderzył czołem przed takim katolicyzmem, jakiegośmy mieli objawy nie w jednym artykule *Gaz. Nar.* Nie myślę się wcale rozwodzić nad cytowaniem tych arcy-katolickich objawów, uczynili to inni już nie raz; ja tylko wspomnę, że jeśli opiekun *Gaz. Nar.* chce, aby *Tyg. kat.* lub jego korespondenci pochwalali to, co się sprzeciwia duchowi katolicyzmu, natenczas próżne jego starania, próżne wzywania do poprawy, próżne groźby nieczytania pisma tak niestrawnego dla jego religijnego żołądka. Jeśli chce szukać takiego oświecenia, takiéj nauki w *Tyg. kat.* któraby się pogodzić mogła z nauką i ciepłem katolicyzmu protegowanych przez niego gazet, to ich pewnie nie znajdzie nigdy. On, jak wnioskować wypada, chciałby mieć takim *Tyg kat.*, którego zasady nie sprzeciwiałyby się zasadom żydów, protestantów, atejistów, co gdy miejsca niema i mieć nie może, ustala tylko niewiarę w błędach. Wierzymy mocno, że pismo, któreby innowiercy bez obrazy swojego religijnego sumienia czytać mogli, znalazłoby ich pochwały i względy; — ale nie możemy wierzyć, aby wtedy było pismem katolickim. W takim piśmie znalazłby pownie naddniestrzański korespondent dużo nauki, oświecenia, ciepła religijnego . . . . . którym atoli nie mógłby się ogrzać prawy katolik, gdyż co dla akatolików jest dogodnym, pożądanym, katolik odpycha ze wstrętem.

Z tego to względu nie możemy pragnąć tego światła, jakiego pragnie korespondent *Gaz. Nar.*, my chcemy zostać przy naszym nieuctwie, głusi na głos koryfeuszów, którzy z nas chcą mieć mędrców według spaczonego pojmowania prawdziwéj mądrości.

Słuszność twierdzenia o różnym pojmowaniu prawdziwego światła ze strony naszéj a korespondenta, wynika z jego własnego zeznania. Nie może powiedzieć, żem zarozumiały, lub jeszcze coś więcéj, zarzucając mu opaczne mądrości pojęcia; zresztą wolno mu to, dał tego dowód, nazywając przemyślskiego korespondenta uszczypliwie „nieomylnym,“ a nawet „wszechwiedzącym,“ ja jednak nie obawiam się tego sądu, bo piszę, co z jego własnego twierdzenia słusznie wynika. I tak: Posito, non concesso, że w korespondencyjach przemyślskich nie ma nic więcéj prócz żółci i złości, toć przecież w *Tyg. kat.* znajduje się jeszcze coś więcéj, jak potępiające wszystko artykuły z Przemyśla. A jednak zagraża korespondent z nad Dniestru, że „jeśli *Tyg.* takimi artykułami zapełniać będzie arkuszyki swoje, on czytać nie będzie.“ Więc wszystkie artykuły są złośliwe? w żadnym z nich niema nauki, ani oświecenia, ani zbudowania? — Inaczéj trudno sądzić, bo kto nie chce czytać jednéj, nerwy jego drażniącéj korespondencyji, toć przecież jeszcze coś więcéj znaleźć tam może. Jeden nieprzyjazny żołnierz nie stanowi jeszcze obozu nieprzyjacielskiego, któryby się porzucić musiało. Ale cóż, kiedy cały *Tygodnik* nie mieści nic w swojich arkuszykach, coby warto było czytać. Ha, cóż robić, iście cios bolesny, bo niesłuszny, ale niekoniecznie śmiertelny gdyż takie napaści nieraz trzeba znieść, nie rzadkie one w uściech tego świata, któremu dogodzić trudno, a to tym mniéj pismem mającym na celu rozszerzenie prawdy bez względu, czy ona się podoba wszystkim lub nie.

Lecz bądź co bądź — my się tym pocieszamy, że nie wszyscy tak surowo sądzą. Chociaż rozżalony korespondent zwraca dobrotliwie uwagę redakcyji *Tygodnika* na to, że „wielu jego przedpłacicieli zraziło się temi artykułami i przestali płacić za nic i czytać,“ to przecież pismo to nie upadło, i owszem — więcéj, jak w poprzednich latach ma prenumeratorów.*) Może się o tym przekonać dbały o jego egzystencyją korespondent z zeznania saméj redakcyji zamieszczonego w jednym z najpiérwszych numerów b. r. Być może, że się będzie litował nad tą ciemnotą, jaką porażeni liczniejsi jak dawniéj czytelnicy, nie mogą dostrzédz tego złego, jakie się jego przedstawia oczom i przekonaniu, i dla tego na wzór much cisną się do słodkiéj trucizny. Toby jeszcze mniéjsza była, gdyby tylko ci zwolennicy sprzecznych jego przekonaniu zasad, nie pomówili go o zarozumiałość, że tylko on jeden chce patrzeć zdrowym okiem, mając wszystkich za nieuków, którzy lada co czytają. Wtedy gotówby znaleźć się sam w tym brzydkim świetle, w którym korespondenta przemyślskiego chciał przedstawić *Gazecie Narodowéj*.

Na dokończenie téj korespondencyji to jeszcze nadmienić mi wypada, że nigdybym się nie zabierał do pisania w tak smutnéj dla serca chrześcijańskiego rzeczy, gdyby mi nie chodziło o wyjaśnienie téj przed forum *Gazety Narodowéj* wytoczonéj sprawy. Prawdy tylko chciałem bronić, dlatego nie tykałem innych w pomienionéj korespondencyji poruszonych kwestyji jak np. kazania mianego na pogrzebie śp. biskupa Jasińskiego we Lwowie, które jak korespondent twierdzi, „było lylko zhańbieniem i potępieniem redaktorów gazet.“

---

*) Możemy zaręczyć koresp. *Gaz. Nar.*, że liczba prenumeratorów *Tygodnika* nie tylko się nie umniejszyła, lecz owszem wzrasta z każdym kwartałem. Zresztą nadmieniamy, że nie mamy już nadal ochoty odpowiadać na elukubracyje oburzonego koresp. *Gaz. Nar.*, i pozostawiamy mu wszelką swobodę roznoszenia swych żalów i gniewów po wszystkich czasopismach polskich.

Przyp. *Red. Tyg.*

Tego mi do wyjaśnienia prawdziwego stanu rzeczy wcale nie potrzeba. Zresztą, jam tego kazania nie słyszał, a jeśli w ocenieniu jego tyle jest słuszności, ile jéj widzę w ocenieniu *Tygodnika katol.* — natenczas już mogę mieć jakie takie o tym pojęcie.

Wizyty pastérskie.

II.

Po krótkim wypoczynku u proboszcza w Pile ruszył daléj ks. Arcypastérz i pobłogosławiwszy w przejeździe parafijan Śmiełowskich i proboszcza miejscowego, ks. Gidla, przybył około 2éj do Wysokiéj.

W *Wysokiéj* wyszły naprzeciw zbliżającemu się Księciu kościoła bractwa ze światłem i z chorągwiami. Wysiadł z powozu gość dostojny, procesyja ruszyła śpiewając pieśni, a od kościoła dały się słyszeć wystrzały z moździerzy.

Dziekan i proboszcz miejscowy, ks. Kuczyński, czekał u wrót kościelnych i zaraz rozpoczęły się przepisane obrzędy.

Po skończonym examinie dzieci szkólnych Arcypastérz przeszedł do probostwa, a nad wieczorem obejrzał kościół, piękny budynek po kanonikach regularnych, z ozdobnemi ołtarzami, stallami zakonników w osobnym chórze między wielkim ołtarzem a amboną, i z ciekawemi portretami prymasa Potockiego i fundatorki klasztoru (ten ostatni bardzo uderzający, zasługuje, aby był zachowany fotograficznie).

Przez cały piątek deszcz silnie padał. Po południu było bierzmowanie, i ks. Arcypastérz przeszło 400 osób wybierzmował.

W sobotę 4 maja po wczesnéj Mszy św. Arcypastérz parafijan wysockich, licznie zgromadzonych, pożegnał pełną uczucia przemową, która mocne wzruszenie obudziła.

O 8éj odjechał, odprowadzony tłumnie do powozu, i spiesznie podążając mimo złéj po deszczu drogi, stanął o 10éj w Samostrzelu, dokąd był przyjął zaproszenie.

Wspomnimy, że po drodze udzielił błogosławieństwa z powozu parafijanom z Kosztowa i Wyrzyska, czekającym przejazdu z proboszczami na czele (ks. Tesmerem w Kosztowie i i ks. Bulmaierem w Wyrzysku).

W Samostrzelu lud zgromadził się licznie przed pałacem; tam gospodarstwo, hr. Bnińscy z rodziną, i duchowni miejscowi powitali we drzwijach Arcypastérza. W górnych salach czekało liczne towarzystwo mężczyzn i pań z okolicy. Wystawne przyjęcie było dowodem uszanowania. Po daniu śniadania, hr. Bniński wniósł zdrowie dostojnego gościa w sposób odpowiedni okoliczności.

Na wyjezdnem o 12 ks. Arcypastérz widząc, że ludzie nie rozeszli się, przemówił do nich po ojcowsku. Do powozu wsiadł o 12.

Spiesznie podążając szosą od Sadek, przybył ks. Arcybiskup do Bydgoszczy o 3½. Na ulicach ruch wielki panował, ale dopiero na rynku wełnianojarmarcznym spotkał się powóz z procesyją spieszącą naprzeciwko. Nie spodziewano się tak rychłego przyjazdu, i dla tego bractwa z chorągwiami i ci co nieśli baldakin, dopiero byli w drodze. Zatrzymało się wszystko, a lud tłumnie otoczył powóz Arcypastérza. Wysiadającego tłum ścisnął i uniósł. Całowano ks. Arcybiskupowi ręce i nogi, witano najczulszemi wyrazami, co wszystko wielce go ucieszyło. Ledwie się mógł przedostać aż pod baldakin, gdzie marszałkowie z laskami przystrojonemi we wstążki, i czeladnicy ze stowarzyszenia czeladzi katolickiéj z kókardkami u surdutów, od ścisku go zasłonili. Procesyja nieruszała się, i ksiądz Arcybiskup stał z dziesięć minut pod baldakimem. Tymczasem nadbiegli księża: miejscowy proboszcz ks. Turkowski, dwaj wikaryjusze, ks. Dobrowolski proboszcz, z Mroczy i gwardyjan Reformatów z Przybysławka. Ks. Turkowski powitał Arcypastérza poważnemi słowy. Arcypastérz na każdy punkt jego przemowy odpowiadał, zaczym rozpoczął się pochód wśród ogromnego ścisku — śpiewano pieśń kościelną, ale kilka razy krzyki zbyt ściśniętych, śród tłumu po nad głosy śpiewających słyszeć się dały. I na cmentarzu i w kościele ścisk był nie do opisania. Po przyjęciu u wstępu uciszyło się trochę w czasie kiedy dobrana muzyka wykonała antyfonę: *Ecce sacerdos*, i w czasie kazania, potym znowu zgiełk co chwila się podnosił. Examin dzieci szkólnych trwał długo, ale się nie powiódł, bo dzieci były z tłumem pomieszane i nie rozdzielone wedle szkółek między sobą. Na probostwie przedstawili się z koleji Arcypastérzowi radzca szkólny katolicki ks. Schmidt, zastępca landrata, prezes regiencyji bydgoskiéj, jenerał komenderujący i burmistrz miasta. Wielu innych urzędników wyższych zgłosiło się, ale w chwilach, kiedy nie mogli być przyjęci.

Dnia 5 maja Arcypastérz czuł się niezdrów, mimo to odprawił Mszą św., w czasie któréj rozdzielał komuniją i znowu potym bierzmował. Wybierzmował w ciągu poranku blizko 500 osób. Za powrotem do probostwa zawiesił wizytę i tylko dozorom kościelnym dwóch katolickich kościołów oświadczył, jak sobie życzy, aby świętopietrze skwapliwie składano, aby Towarzystwo św. Wincentego kwitło i aby Towarzystwo Rozkrzewiania Wiary jak najwięcéj członków liczyło. Cierpienie ks. Arcybiskupa nie ustało, oświadczył przecież, że będzie bierzmował po południu, i o 4 udał się do kościoła. Choć zmieniony na twarzy, choć wątłym głosem bierzmował przez trzy godziny i wybierzmował blizko 900 osób. Gdy skończył, uradowany, że dzieła pobożnego dokonał głośno wyrzekł: *Deo gratias*.*)

Nazajutrz, choć jeszcze niezupełnie silny, odjechał Arcypastérz po Mszy koleją żelazną do *Pelplina*, a zostawił w Bydgoszczy komisarza, aby się wizyta zakończyła. Przy każdéj okoliczności obsypywano ks. Arcybiskupa kwiatami, i przy odjeździe na koleji jeszcze mu śliczne kwiaty ofiarowano.

W Pelplinie, gdzie Arcypastérz stanął o 12½ przyjmował go na koleji ksiądz oficyjał. W pałacu zaś biskupim czekała dostojnego Metropolitę serdeczna gościnność.

Zabawił ks. Arcybiskup w Pelplinie przez resztę poniedziałka i przez cały wtorek. Czcigodny ks. Biskup przedstawił mu kapitułę, w imieniu któréj przemówił ks. biskup Jeschke, i profesorów seminaryjskich, zaprowadził do dwóch seminaryjów i do katedry. Ks. Arcybiskup odwiedził także Siostry Miłosierdzia.

We wtorek Mszą odprawił ks. Arcybiskup w kaplicy *seminarium puerorum*. Gdy zwiedzał seminaryjum dyjecezalne na przemowę łacińską pięknie, dźwięcznym głosem odpowiedział.

W środę 8 maja wczesnym pociągiem wyruszył Arcypastérz i stanął zaraz po 10 w *Nakle*. Tu wysiadł i zaraz jechał do *Szubina*. Na granicy parafiji szubińskiéj czekało 40 jeźdzców, którzy otoczyli powóz i okrzykami Arcypastérza powitali. W kilku miejscach po drodze stały kupki ludzi i okrzyki wydawały. Przed miastem była brama tryjumfalna z zieloności; tam czekało licznie zebrane duchowieństwo dekanalne i czekał tłum ludu. Skoro Arcypastérz wysiadł, ks. Grabski, wikaryjusz miejscowy, przemówił na powitanie. Wspomniał on niedawne klęski i smutki, jakich Szubin doświadczył: cholerę, śmierć dwóch wikaryjuszów jednego zaraz po drugim (ks. Ostrowskiego i ks. Jachlińskiego) i tak rzecz obrócił, że Pan Bóg na pociechę Pastérza i Ojca trzódce wiernéj zsyła. Kiedy ks Grabski mówił o śmierci wikaryjuszów dał się słyszeć płacz głośny. Ks. Arcybiskup odpowiedział ze współczuciem i bardzo serdecznie. Następnie młoda panienka przewodnicząca kilkunastu panienkom w bieli ubranym, miała przemowę i bukiet oddała. Zaraz potym ruszyła procesyja śpiewając pieśń pobożną. Ks. Arcybiskup szedł pod baldakimem, który niosło dwóch proboszczy. Wszędzie domy były przybrane w wieńce i girlandy zielone, a gdzieniegdzie ozdobione wywieszonemi dywanami. U wejścia na rynek wznosiła się druga brama tryjumfalna pięknego kształtu, obficie w zieloność przybrana. Skoro Arcypastérz ukazał się w téj bramie, zaczęto strzelać z moździerzy pod kościołem.

W podwojach świątyni pańskiéj czekał Arcypastérza proboszcz miejscowy. ks. dziekan Kientzer, i podał wodę święconą. Mała tylko część ludzi mogła wejść do kościoła, co widząc Arcypastérz kazał wynieść przed kościół krzesło dla siebie, i ks. Koźmian miał kazanie ze stołu pod bramą do cmentarza postawionego. Tłum napełnił te część cmentarza i jeszcze po za mur się przelewał. Kondukt ks. Arcybiskup także na dworze odprawił. Dzieci szkólne były w kościele: tam je Arcypastérz przez blizko półtory godziny examinował i tam przemówił do nich i do nauczycieli.

Na probostwie przyjmował zaraz Arcypastérz i pożegnał duchowieństwo dekanalne. Po obiedzie w przestankach zatrudnień przyjmował radzcę ziemiańskiego i burmistrza, ks. Hertmanowskiego, proboszcza z Rąbina w kościańskim, i znaczniejszych obywateli z niedalekiéj okolicy.

Wieczór o 10 wybuchł nagle pożar, co wielkie poruszenie

---

*) W kilku miejscach duchowni przyjeżdżali złożyć uszanowanie Arcypastérzowi. Do Obornik stawił się ks. proboszcz z Objezierza, do Parkowa zjechał ks. Połomski, profesor z Pelplina, do Ujścia przybył ks. proboszcz z Piły, do Wałcza kilku księży, mianowicie sędziwy proboszcz z Czaplinka, do Wysokiéj ks. Turkowski z Bydgoszczy, w Bydgoszczy oprócz proboszcza z Mroczy był i ks. proboszcz z Dąbrówki.

Do tego numeru Dodatek. Nr. 12.